



Tom VIII. Nr. 11.

Gostyń, dnia 1 listopada 1937 r.

TREŚĆ: Edmund Klinkowski — Stosunki i zajścia w krobskim zarządzie miejskim w czasach południowo-pruskich (dokończenie). Władysław Stachowski — Notatki proboszcza kościoła św. Ducha w Krobi z XVIII wieku. Paweł T. Szulc — Statut cechu krawieckiego w Gostyniu z r. 1539. Władysław Kołomłocki, prof. gimn. — Wspomnienia z czasów odnawiania kościoła farnego w Gostyniu.

Edmund Klinkowski

Stosunki i zajścia w krobskim zarządzie miejskim w czasach południowo-pruskich (Dokończenie)

Lecz na tym nie miała się sprawa skończyć. Dnia 27. sierpnia 1803 wstawiło się mieszczaństwo krobskie ponownie za Klingbeilem w nowej petycji, podkreślając znowu wielkie zaufanie, jakim się u niego cieszył, i jego znajomość języków, „co w tutejszej polskiej miejscowości głównym jest warunkiem pracownika kasowego”. Klingbeil zadowala się również tylko 50 talarami, w przeciwieństwie do 100 talarów uchwalonych już przez króla. Gdy zaś kamera na to zupełnie już nie odpowiedziała, poczęto coraz więcej wniosków wysyłać tak do ministerstwa jak i do samego króla. Dnia 5. marca 1804 wstawiają się „starsi cechowi” za sekretarzem Klingbeilem „znanym jako człowiek porządny i uczciwy”,¹⁾ dnia 9. marca magistrat i również 9. marca radni miejscy; w petycji ostatnich wskazano na radcę wschowskiego v. Hirschfelda jako właściwego przeciwnika Klingbeila, przeciwnika „który z powodów nam nieznanych stale był przeciwny wybo-

¹⁾ Podpisali starsi cechowi: Józef Niewitecki (piwowarów), Michał Gryczyński (rzeźników), Andrzej Gołaś (młynarzy), Franciszek Wałkiewicz (kowali), Jan Balcerek (szewców), Franciszek Boguszewicz (krawców) i Walenty Kortkiewicz (sukienników).

rowi i zaangażowaniu Klingbeila". Tymczasem stanowisku radcy nie można nic zarzucić, gdyż psychologicznych momentów wywołujących jego stanowisko tak bez wszystkiego odrzucić nie można, chociaż bezsprzecznie odgrywały rolę w jego zapatrywaniach i pewne antypatie, boć Klingbeilowi nie udowodniono przecież żadnej współwiedzy a tym mniej współwiny przy czynach Matterna. Dalej czytamy w petycji reprezentantów miejskich: jeżeli ich się zmusi do wyboru inwalidy, ograniczono by ich w ich prawach (czyli w prawie wolnego wyboru). „W końcu zaznaczamy jeszcze najuniżej, że w kilku i to znaczniejszych niż Krobia miastach n. p. w Gostyniu, Rakoniewicach i Śremie otrzymali posady młodzi ludzie cywilni, którzy żadnych zasług nie mają, z większymi poborami niż wynosi pensja tutejszego kamelarza”.

Lecz kamera poznańska nie chciała nadal ścierpieć uporczywego trzymania się kandydatury Klingbeila. Wprawdzie posiadała już zezwolenie Berlina na swego kandydata Schmidta, mimo to próbowała jeszcze raz uzyskać na pokojowej drodze zmianę stanowiska Krobi, choć próba ta już miała więcej charakter ultimatum: O ile w przeciągu 14 dni nie skieruje się wyboru na jakiegoś inwalidę, stanowisko to obsadzi król sam na mocy ogólnego prawa krajowego (Allgem. Landrecht). Ale i ta groźba nie pomogła; jak poprzednio tak i nadal domagano się w Krobi ogólnie dopuszczenia Klingbeila, który przecież już był formalnie wybrany.

Wobec tego zwróciła się kamera jeszcze raz do Berlina, przedkładając całą sprawę bardzo szczegółowo królowi. „Całe to przeciwprawne zachowanie się magistratu i starszych cechowych, jak i Waszej Królewskiej Mości przedłożone w tej sprawie petycje są wyłącznie dziełem burmistrza policyjnego Matterna. Magistrat składa się tylko z niego i radnego Stęciochowicza, starca osiemdziesiątletniego, który stale choruje i który dla braku znajomości spraw urzędowych zawsze tylko podpisuje sprawozdania i dane Matterna. Wszyscy inni mieszczanie składają się tylko z Polaków, którzy nie mówią i nie piszą po niemiecku. Aby zaś sobie pozyskać sympatie obywatelstwa, używa Mattern niedozwolonych dla osoby urzędowej środków, mianowicie pobłażliwości przy wszystkich przeciwprawnych wykroczeniach tychże”. N. p. nie pozwala Mattern prędzej ściągać od obywateli jakichkolwiek podatków, dopóki go się do tego nie zmusi „egzekucją”. Dalej podkreśla kamera Matterna „skłonność do picia”: „upadł on już tak nisko, że podług załącz-

nego w odpisie raportu Hirschfelda z 5. b. m. (czerwiec 1804) dotyczącego rewizji kasy komunalnej tamże, podczas przejazdu ministra W. K. Mości v. Vossa dnia 2. maja przez Krobie przedstawił się w pijanym stanie, co podług doniesienia v. Hirschfelda obecnie ma się dziać prawie codziennie¹⁾ Wreszcie przytoczyła kamera najcięższy zarzut: Mattern przyznał się do „niedoborów kasowych“ w wysokości 50 talarów. W konkluzji zajęto też stanowisko wobec kandydatury Klingbeila: W. K. Mość z tego wszystkiego sama wywnioskuje, dlaczego Matternowi tak na tym zależy, aby Klingbeila zrobić kamelarzem. Przyjął on go do siebie jako chłopca i wychował go, a gdy dorósł, zrobił go swym sekretarzem prywatnym. Zna on zatem wszystkie jego tajemnice, jest wychowany do uchybień służbowych i przywykły od młodości do bezwzględnej zależności od Matterna; angażując go zatem jako kamelarza było by to tak samo, jak gdyby się nie zaangażowało w ogóle kamelarza, który by miał obok Matterna miejsce i głos w magistracie. Ponieważ zaś w tym wypadku magistrat przez niewypełnienie nakazu wyzbył się prawa wyboru, ośmielamy się, celem wykonania najwyższego reskryptu z dnia 9. września r.b. w kierunku zaopatrzenia inwalidy, najuniżeniej zaproponować zaleconego przez stany powiatu krobkiego Augustyna Świerczyńskiego który za czasów polskich był funkcjonariuszem celnym, na wymienioną posadę kamelarza. Zna on język niemiecki i polski i wskutek zmiany przynależności państwowej jest bez chleba“. Tym samym wypłynął w szeregu ubiegających się czwarty kandydat, którego wysunęła nowa, dotychczas niewystępująca grupa zainteresowanych.²⁾

¹⁾ W przytoczonym raporcie Hirschfelda czytamy dosłownie: „Jest on (Mattern) i pozostanie niepoprawny, działa we wszystkich sprawach podług własnego widzi mi się, nie kieruje się żadnymi przepisami służbowymi ani ogólnymi, ma kaprysy, aby wszystko gwałtem przeprowadzać. dysponuje samowolnie zasobami kasowymi, i upija się, jak ogólnie wiadomo, codziennie, w jakim stanie go też dnia 2. maja W. K. Mości tajny minister stanu i południowo-pruski szef departamentu v. Voss wraz z Waszym tajnym wyższym radcą finansów i prezydentem kamery v. Haerlenem i landrat v. Grotthuys przy swym przejeździe przez Krobie znaleźli i widzieli; ja go też wczoraj napotkałem z całym prawie przodem głowy rzekomo od upadku i od bijatyki zakrwawionym i prawym okiem podbitym, które to okoliczności razem wzięte domagają się jaknajszybszego zaangażowania kamelarza, zwłaszcza że nie ma on już najmniejszego autorytetu i że w swym pijaństwie z obywatelami i czeladzią rzemieślniczą po karczmach się bije“.

²⁾ Petycję stanów krobkich (z 4. IV. 1804) podpisali pomiędzy innymi Jan Pruski (na Pudliszkach), który występował jako przewodniczący, i do którego miała być skierowana odpowiedź, Ludwik Dzierzbicki, jakiś Bogusław i Antoni Posaniecki (napewno Sczaniecki) i Franciszek Pruski.

Memoriał ten kamery ubił ostatecznie Matterna. Natychmiast odebrano mu kasę komunalną i pocztową (którą dotychczas równocześnie zawiadywał) i wszczęto przeciw niemu dochodzenie celem usunięcia go z urzędu z powodu niesłużbowego zachowania się i z powodu oszustwa. Dalej rozstrzygnął ostatecznie król, że z powodu wszystkich tych stosunków i zająć „pisarz Klingbeil zupełnie nie jest subjektem, któremu można by powierzyć posadę kamelarza w Krobi”. Aby zaś oddać miejsce to, o które tyle toczy się sporów, kandydatowi stanów krobskich, Świerczyńskiemu, ma ministerstwo wątpliwości. Wprawdzie zrezygnowano w Berlinie z kandydatury Schmidta, lecz było zdanie, że powinien się jednak znaleźć „inwalida z odpowiednimi kwalifikacjami”. Ponieważ pewnie usunie się Matterna, było by najlepiej zaangażować kogoś, kto by funkcje jego i kamelarza sprawował przy pensji 150 tal. Narazie wprowadzono zarząd tymczasowy w kasie, dopóki Mattern nie będzie sądownie ukarany, „którego pozbawiono nie tylko urzędu lecz którego należy ukarać z całą surowością”.

Tymczasem minęły dwa lata od wybuchu konfliktu czyli walki miasta z kamerą poznańską, berlińskim generalnym dyrektorium a nawet z królem o obsadzenie stale jeszcze niezajętej posady kamelarza, a wciąż jeszcze upierała się Krobia przy raz wybranym Klingbeilu i protestowała przeciw wszelkim próbom obsadzenia stanowiska inną osobą, nawet próbom pochodzącym od najwyższej postawionych czynników. Dnia 31. sierpnia 1804 wysłano ponownie petycję w tej sprawie, znów bezpośrednio do króla: „Magistrat i reprezentanci miasta proszą w imieniu obywatelstwa najuniżeniej o zezwolenie na zatwierdzenie dawniejszego pisarza prywatnego a obecnego obywatela Klingbeila jako tutejszego kamelarza”. Wniosek ten pozostał naturalnie bez skutku, na dobitkę przyszło z ministerstwa poważne upomnienie: (obywatele) powinni się wstrzymać w tej sprawie od „wszelkich dalszych suplik”, nie chcąc się narazić na ukaranie jako „niepotrzebni kwerulanci”. Znów minął cały rok bez skutku. Dopiero w kwietniu 1805 polecono stosownie do królewskiego rozporządzenia szefom garnizonów we Wschowie, Rawiczu, Kościanie i Poznaniu przedstawić jakiego inwalidę, który byłby zdolny objąć posadę krobską. Dnia 11. lipca musiała jednak kamera zaraportować Berlinowi, że i te starania pozostały bezowocne. Powodu szukać należy w tej okoliczności, że kandydat na stanowisko kamelarza miał złożyć

kaucję w wysokości 300 talarów, „którą to sumę rzadko spotyka się u żołnierza-inwalidy” (pismo szefa garnizonu poznańskiego v. Sanitza z 29. VI. 1805).

I rok 1805 minął bez rezultatu. Dnia 4. stycznia 1806 wydała izba karna wyrok w sprawie Matterna. Za stałe oszustwa i złodziejstwa w urzędzie kamelarza i zawiadowcy poczty (do okrągło 420 talarów sprzeniewierzeń ostatecznie się przyznał), za przekupstwo, pijaństwo i za nadużywanie władzy „do gnębienia mieszkańców”¹⁾ skazano go na utratę wszelkich urzędów, orzekając jego niezdolność „do jakiegokolwiek służby państwowej” i na dwa lata fortecy; Mattern dostał się do więzienia we Wschowie a potem do Głogowy.²⁾

Tym samym skończył się wreszcie ten skandal. Co dalej czyniono podczas pozostałych jeszcze 10 miesięcy rządów południowo-pruskich, aby obsadzić posadę kamelarza krobskiego, nie wiemy, gdyż akta o tym milczą. Po szczęśliwym wyniku wojny 1806 r. zwyciężyło też ostatecznie i obywatelstwo krobskie dzięki swemu uporowi, i można przypuścić, że jego kandydat, Marcin Klingbeil, po upadku panowania pruskiego nareszcie otrzymał posadę kamelarza krobskiego.

Krobia nie posiadała zatem przez cały ciąg rządów południowo-pruskich osobnego kamelarza; kto zresztą kierował od r. 1802, gdy afera ta się rozpoczęła, krobską administracją miejską, nie wiadomo, możliwe że czynił to albo sam radca Hirschfeld, lub też niestwierdzony narazie komisarz. Afera Matterna — jak i afera burmistrza Suchlanda w Gostyniu — dowodzą, że niezawsze przychodzili do „Prus Południowych” najlepsi urzędnicy, co do powiatu krobskiego dowodzą w każdym razie tego akta, z których powyższe dane czerpałem.³⁾

1) „M. bił nie tylko, jak udowodniono i jak nie może zaprzeczyć, obywateli miejskich, o ile swe życzenia zbyt często i natarczywie przedkładali zamiast to cierpliwie przyjmować, lecz nawet samowolnie wsadzał ich do więzienia”.

2) Także życie prywatne Matterna nie było pocieszające. W r. 1803 opuściła go żona i wyprowadziła się do swego ojca w Cylichowie; stamtąd starała się o rozwód, ponieważ „dzięki złej gospodarce swego męża straciła cały swój majątek”. (Tyt. XXXII nr. 2).

3) Na stronie 145 należy dodać jeszcze ławnika Wleklińskiego.

Władysław Stachowski

Notatki proboszcza kościoła św. Ducha w Krobi z XVIII wieku

Zachowała się księga rachunkowa kościoła św. Ducha w Krobi z XVIII i początku XIX wieku. Wśród kolumn liczb, odnoszących się do dochodów proboszczowskich, natrafia się tu i owdzie na notatki, mające wartość historyczną nie tylko dla Krobi ale i dla innych miast wielkopolskich. Autorem tych notatek, które poniżej podam, jest ks. Wojciech Wolnicz, który przez długie lata, bo od 21. września 1720 aż do roku 1779 sprawował urząd proboszcza świętoskuskiego.

Notował on wszystko, co zdawało mu się godnym zanotowania. Nie wszystko niestety z jego notatek można przytoczyć, gdyż wyszło by to poza ramy naszego pisma. Lecz to i owo warto uwiecznić.

Część notatek ks. Wolnicza sięga wstecz poza czasy objęte księgą zaczęłą w r. 1720. Wspomina np., że w r. 1703 (17. 9.) przybyli do Poznania Szwedzi, a w r. 1705 żołnierze króla Augusta, nie podaje jednak dokąd, czy do Poznania czy też do Krobi. Dnia 2. 7. 1709 „zaczęło się w Poznaniu powietrze wielkie y ciężkie po przedmieściach, w samym zaś Poznaniu było ciężkie ale się dało w dobre znaki, bo na kilka tysięcy umarło ludzi w samym Poznaniu, a najbardziej przez kopacze, którzy żywym nawet ale słabym zarazonym powietrzem łupali głowy rydlami, wybierając muźg, tym muźgiem klamki mazali, poręcze w kamienicach, żeby tym bardziej ludzie marli. Odebrali tyż, iak się wydało, zapłatę za robothę, bo ich Anno Dni 1711, iak powietrze ustało, ante Festum S. Michaelis żywo czwartowano u Szubienic murowanych“.

W tymże samym roku odbyła się introdukcja biskupa poznańskiego Bartłomieja Michała z Czekarzewic Tarły, co ks. Wolnicz obszerniej opisuje, notując równocześnie dodatkowo, że Tarło umarł w Warszawie 1716. Na innym miejscu notuje, że 1711 (9. 5.) umarł sufragan poznański ks. Wierzbowski. W tymże roku stanęły nowe organy we farze poznańskiej, „na których grano przy rozney muzyce na mszy wotywie, która była spiewana solenniter przez dobrą godzinę“. Było to dnia 30. sierpnia. Organy sprawiono sumptem szafarza miasta Poznania Marcina Czerniewskiego,

a staraniem ks. Stanisława Rudnickiego, penitencjarza katedralnego. W r. 1713 (10. 7.) „rozbierac poczęto wieżę farską poznańską u Marii Magdaleny, która extra ordinarie kopuła bez perspektywy, gdyby iey było nie rozebrano, to by była kościół zruynowała albo probostwo albo którą kamienicę“.

W roku 1716 wybuchł w poznańskiej akademii oo. jezuitów strajk wszystkich studentów, spowodowany przez wykluczenie ze szkoły jednego z nich. Jak zaznacza ks. Wolnicz, wszyscy studenci opuścili akademię. To samo powtórzyło się w następnym roku, i studenci wywędrowali jednomyślnie ze szkoły.

W lipcu 1716 zdobył Poznań Gniazdowski i rozbroił załogę saską.

W r. 1722 (18. 9.) zmarł nagle w Warszawie biskup poznański Piotr z Czekarzewic Tarło.

W następnym roku wykupiono zastawione przed dwudziestu laty srebra kościelne. Pojechał po nie do Wąsosz ks. Wolnicz razem z dzierżawcą klucza krobkiego Maciejem Borzęckim. Srebra te zastawiono swego czasu w sumie 1300 tynfów, które potrzebowało miasto na „okupowanie się Sasom“. W biedzie tej dał kościół św. Ducha monstrancję, dwa kielichy i różne wota. Również kościół farny i św. Idziego musiał oddać w gwałtownej tej potrzebie różne kielichy i wota.

Pod rokiem 1733 notuje ks. Wolnicz ciekawy wypadek, jaki zdarzył się w Biezdrowie.¹⁾

„Anno Dni 1733 tio. Die 24. Aprilis hora 8va ante meridiem stała się taka historia w kosciele Biozdrowskim, straszna, niesłyszana. Pod pretextem nabozenstwa przyszedł owczarz do koscioła zwysz pominionego, gdy iuz widział, ze niemasz nikogo w kosciele oprócz iednego snecerza, który był zprowadzony z Poznania, aby był wystawyl ołtarz S. Krzyza (ktory był kupiony y z prowadzony z kongregacyi od OO. Jezuitow z Poznania) y miarkował tenze snecerz, iakich sztuk potrzeba dorobic, a ten owczarz, iak zaczynał robic w kosciele snecerz, przychodzi y mowi z nim, zeby się rad nauczył tego rzemieśla. Na co mu odpowiedział snecerz, ze przez dzien nie moze się go nauczyc. Po tey responsyi kilka razy dał kiiem po głowie snecerzowi y tak bił pokiey nie zabył, na ostatku y strukturą Anioła bił go.

¹⁾ O wypadku tym wspominają również rachunki miejskie m. Poznania (1732—1741) i kronika bernardynów poznańskich p. 413 i 414, porówn. Alfred Brosig — Materiały do historii sztuki wielkopolskiej str. 304.

Iak zabył, nos ugryśł, uszy po ugryzał, muzg z iego głowy wybrał, iadł. Wten czas przychodzi tamteczny I. X. Pleban Biozdrowski, Marcin Mosczynski, kiedy muzg wybierał i iadł. Do niego, pusiwszy trupa, bieżał. Postrzekszy tę akcyą I X. Marcin Mosczynski, Pleban Biozdrowski, uciekł czym prędzey z kosciola, bo y onemusz miał tak zrobic, gdyby był nieuszedł z kosciola, czym prędzey zamknąwszy go. Dał znac ludziom w tey wsi zostaiącym, aby takiego niecnotę armata manu wzięto y do Poznania odesłano razem z trupem owym, ktorego był zabył. Gdy go pytano, na iaką by to sztukę zrobił, odp. ze na tę, iako go baba nauczyła, zeby tak zrobił, iak wyzey opisano, aby miał szczęście do owiec. Przy tey akcji czarci przeklęci się wiązali, nadgrode tyz zato odebrał juxta merita w Poznaniu należyta Anno ut supra. Horibilis ista historia raritatis to zeby człowiek człowieka iadł“.

Pod następnym rokiem notuje ks. Wolnicz pożar kaplicy św. Anny. Pisze on:

Anno Dni 1734to 11 Februarii in Festo Ansgarii Episcopi et Con: P. R. S. Per supinam neglientiam koscielnego Szymona Tandulusza, ktory na kaplicy S. Anny nie zagasył swiec po mszy S. zamknął kościół a nie obaczył, czy swiece zgazzone na kaplicy, iak się zapaleły, bo sztuki tylko były, a na lichtarzach były te swiece drzewianych. Potym się ołtarz wszystek spalił S. Anny ze wszystkimi gradusami, kratkami. Pozal się Boze takiego obrazu S. Anny. Juz ten obraz miał na przeszło na dwiescie lat, podobno więcocy takiego nie będzie. W trumience srebrney były relikwie S. Anny, S. Franciszka de Paula et S. Livoryi, raritatis relikwie S. Anny w Polscze, a to razem z ołtarzem S. Anny spaliło się. Gdy by ieszczy w dzien było niepostrzezono, zapewne był by wszystek kościół zgorzał y miastu by się było dostało. Komusz na ten czas supinam neglientiam przypisac. Rectori Ecclesiae, ktory na ten czas był X. Franciszek Wagner, ze takiego koscielnego konserwował“.

Widocznie Wolnicz nie żył w idealnej zgodzie z drugim proboszczem krobskim, kiedy winę za pożar jemu przypisuje, choć kto wie, może miał i głębsze powody, aby taki wydać sąd o swym konfratrze.

Pod rokiem 1739 daje ks. Wolnicz krótką notatkę o kościele poznańskim Bożego Ciała, mianowicie o widzeniu, jakie miała królowa — żona Augusta III — o trzech hostiach w kościele tym przechowywanych.

Obszernie rozwodzi się nasz kronikarz o powodzi, jaka nawiedziła Poznań w roku 1736. Píše o niej co następuje:

„Anno Dni 1736to Die 30 Junii digna sunt notata, co się stało w miescie osobliwie w Poznaniu nie spodzianie tak wielka przypadła woda, ze się wylała na całe prawie miasto Poznan. Jesczey trzema łokciami większa była niz w roku 1698. Większe iesczey szkody poczyniła nizeli przed tym. Oycom Dominikanom wielką szkodę zrobięła. Wiele kamienic funditus zruynowała. Wiele ludzi potopiło się. Mosty na rzece zruynowała, osobliwie nowy most do S. Rocha iadąc; kosztował trzydziesci tysięcy y ten zruynowała y inne, nie wypowiedziane szkody w całym mieście poczyniła wodą tak w kosciolach iako w kamienicach. W miescie Oycom Franciszkanom woda nie szkodziła, bo na gorze wystawiony tak klasztor iako y kosciół.

Za miastem Oycom Bernardynom, Karmelitom Trzewickowym, klarkom w Tomie wielkie szkody poczyniła. Przybierała ta woda dni 11, trwała tak ze dni iedenascie, w swoiey porze stojąc. Potym przypłynęło wiele gadziny iadowitey, straszney, niewidziany. Kto się na ten czas tamtą wodą umywał, gdzie płynęła ta gadzina, wkrótkim czasie opuch tak, ze nie ieden umrzec musiał. Wielkie choroby w tym miescie na ten czas panowały.

Podzmy do Wrocławia, miasta w Śląsku. I tam wielkie szkody woda na ten czas uczyniła. Ledwie nie po całym Wrocławiu rozlała. Nalezycie łodziami przewozili się mieszczanie tamteysi po mieyscie. Wszystkie prawie zruynowała mosty. I inne niezliczone szkody poczyniła. Zły to prognostyk“.

Nie dość powodzi, poczęła ówczesną ludność nękać szalona drożyzna. Zresztą nic dziwnego. Opady, które wywołały takie powodzie, musiały zniszczyć również i plony. Całą też stronę poświęca ks. Wolnicz owej drożyznie. Posłuchajmy:

„Zaczęła się wielka drogosć zyta 38 Rawickiey miary cwiertnia po złotych 38 dico trzydziesci ośm

Pszenica 46 złotych.

Jęczmienia Cwiertnia Rawickiey miary złotych 28

Prosa Cwiertnia 38 złotych

Grochu białego Cwier: 44 złotych

zrazu owiesa Cwiertnia 12 zło:

do siewu zas był 16 złotych

Anno Dni 1737mo die 28 Ianuarii wiatr wielką szkodę porobił tak w lasach iako tyz w budynkach.

W ten rok zyta Cwiertnia zło: 40 Rawickiey miary

Pszenicy Cwiertnia zło: 45

Prosa Cwiertnia zło: 52

Owsa Cwiertnia czerwony zło: 1

Grochu Cwiertnia zło: 44 diebus Aprilis“.

Na dobitek nieszczęścia przyszła jeszcze sroga zima. Píše o niej nasz kronikarz pod rokiem 1739:

„Digna sunt notata iaka była zima, zaczęła się in Anno Dni 1739no 1ma Novembris. Trochę ulżyła na Boze Narodzenie, po trzech Krolach w piątek popołudniu taki mroz był, osobliwie w sobotę w niedzielę y poniedziałek, na trzydziesti y osm gradusow tak dalece, ze nawet in Anno Dni 1708 nie była taka ciężka zima, którą dobrze pamiętałem, y tak o paszę dla inwentarza niebyło ciężko, iak w tym roku 1740. Trwała z sniegiem ta zima az ad 3tiam Aprilis, in 4ta die Aprilis pokazało się cos słońce iasne, nie wiem ieszcze, iak będzie daley. W te zimę wielom ludziom nosy, uszy poumarzały; ex tertia Maii in 4tam diem snieg tak wielki spadł az do kostek y trwał pukiey się słońce nie pokazało; zimno takie iak w lutym bywa. Potym descz znowu z sniegiem in festo S. Crucis prawie cały dzien descz padał, po południu odziębioło się na ten snieg, ktory w nocy był spadł na puł łokcia, gdyby nie był ztaiał y trwał ten snieg dni dwa.

13tia Maii taki grad spadł hora 3tia post meridiem większy nizeli laskowy orzech. Ztarych ludzi nikt nie pamięta, zeby się tak opoznic miały zniwa, ktore poday będą iesczy Festo Asumptionis..... dopiero post Festum S. Bartholomaei“.

Chylący się ku upadkowi kościół farny w Krobi musiał być odbudowany. Nabożeństwo przeniesiono do kościoła św. Ducha, który przez przeszło cztery lata był jedynym kościołem tej tak wielkiej parafii. Píše o tym ks. Wolnicz:

„Anno Dni 1758vo die 24ta Maii hoc est in vigilia Sacratissimi Corporis dla rozrucenia starego kosciola Farskiego przeniosło się nabozenstwo do mego kosciola roku iako wyzey. Az w roku tysiącnym siedemsetnym szescdziesiątym pirwszym in Festo S. Nicolai przeniesli się hoc est Die Dco z applausem y kazaniami do Farskiego kosciola, iak stanył w zawarciu lubo nie ze wszystkim skonczony, bo ieszczy wieza nie była wszystka z murowana.

Przez pułczwarta lata odprawowało się nabozenstwo w kosciele S. Ducha“.

I z żalem dodaje ks. Wolniewicz:

„Należałyby oferty połowice kościołowi S. Ducha przez pułczwarta lata, który oferty było złotych 350, iak mi zeznał sp. sławetny Jan Zwierzycki, kościelny farski, ani złotego kościół S. Ducha“.

Pod następnym rokiem notuje nasz kronikarz jako nadzwyczajne kuriozum urodzenie się „monstrum“ na Ukrainie:

„Anno Dni 1759no Die 12ma Martii.

Na Ukrainie w dobrach Wielmoznego ImCi Pana Paca, Pisarza Wielkiego Xięstwa Litewskiego, urodziło się takie monstrum: nayprzod we trzy granie głowę miało z czterema uszami, z czterema rękoma y cztery nogi miało człowiecze, iak na Pocztę pisano Lesczynską“.

Lecz kraj nasz przeżywa znów cały szereg nieszczęść. W r. 1762 była znów wielka drożyzna, bo kosztowała „Rawickiey miary cwiertnia zyta po tynfach stu y 5 y szesciu

Pszenica cwiertnia po tynfach stu dziesięciu.

Prosa cwiertnia po tynfach 84 tynfow. Cwiertnia Rawickiey miary owies po czterdziesti tynfach cwiertnia.

Groch się penitus nie urodził.

Jęczmienia Cwiertnia po tyn. 67 siedemdziesiąt

Siemienia lannego cwiertnia Rawicka tyn. 90 dico dziewięćdziesiąt“.

W następnym roku pogorzał Kobylin:

„Anno Dni 1763 Die 1ma Junii hoc est in vigilia SS. Corporis Xti. Pogorzał Kobylin miasto Rynek Niemiecki y krypel, Żydowska ulica az do Targowiska y Rynek cały Polski z ratuszem funditus. Domow wszystkich zgorzało 170 dico sto siedemdziesiąt“.

Tegoż samego roku uszkodził piorun kościół w Krobi:

„1ma Junii uderzył piorun w wieżę farską krobską, w murze dziury porobił, gzemu pod kopułą trzy łokcie wyłomał, drzwi pod wieżę złupał, oknem kilka szyb wybił y wyszedł gorą, hora 5ta mane“.

Jeszcze jedną katastrofę żywiołową notuje ks. Wolnicz, mianowicie pożar klasztoru w Śremie. Stało się to w r. 1766:

„Anno Dni 1766to hoc est die 19 Martii in Festo S. Josephi hora 10 nocturno tempore pogorzały Panny zakonne w Śrzemie, wszystko penitus zgorzało tak kościół iako tyz y klasztor, nic Panny nie wyratowały, ze wszystkim zgorzały,

nic tak z kościoła iako tyz y z cellow nie wyratowały, ledwo z zyciem nie uszły ile w pirwospy“.

Przytoczmy jeszcze dwie notatki odnoszące się ściśle do kościoła krobkiego. Otóż w r. 1765 w szóstą niedzielę po Zielonych Świątkach wprowadzili przy bardzo licznym udziale ludności oo. franciszkanie rawiccy drogę krzyżową do kościoła farnego w Krobi. A w dwa lata później konsekrował biskup poznański Teodor ks. Czartoryski farę krobką przy licznym udziale duchowieństwa i osób świeckich.

Może warto jeszcze dodać, że ks. Wolnicz notuje śmierć matki ks. biskupa Czartoryskiego (24. 2. 1758), króla Leszczyńskiego (23. 2. 1766) i biskupa Czartoryskiego (1. 3. 1768).

A na zakończenie podajemy jeszcze jako kuriozum lekarstwo, jakie sobie proboszcz świętoduski ku trwałej pamięci zapisał:

„Na początku lipca miesiąca przed wschodem słońca z domu wyprawić panienkę, aby ta w czystą chustkę albo prześcieradło z pszenicy mianowicie zbierała rosę. Ta rosa niech będzie wyciśniona w flaszkę, do chłodnego wstawiona sklepu a potem przez kilka dni bez przestanku oczy tąz niech będą umyte wodą. W krótkim czasie jasność i czyistość oczu będzie“.

Paweł T. Szulc

Statut cechu krawieckiego w Gostyniu z r. 1539.¹⁾

Ignacy Baranowski wylicza w swej pracy o przemyśle polskim w XVI wieku 48 cechów krawieckich,²⁾ dodając, że liczba ich była niewątpliwie znacznie większa. Do tej liczby możemy dodać cech gostyński, istniejący już zresztą w r. 1419,³⁾ gdyż w tym roku występują na ratuszu w Gostyniu starsi cechu krawieckiego obok cechmistrzów sukienników, rzeźników, szewców i kowali. W XVI wieku, a mianowicie w r. 1539 uzyskuje cech krawców gostyńskich statut (przywilej) od ówczesnego dziedzica miasta Jana Gostyńskiego, noszącego przydomek „miles Hierosolimitanus“ (żołnierz-rycerz jerozolimski). Jest to ów osławiony Jan Borek Gostyński,

¹⁾ Kopię statutu posiada magistrat w Gostyniu.

²⁾ Ign. Baranowski, *Przemysł polski w XVI wieku*, str. 182.

³⁾ X. St. Kozierowski, *Dzieje Gostynia w wiekach średnich*, str. 28.

o którym wyraził się opat lubiński Wawrzyniec z Młodzikowa w kronice klasztornej w ten sposób: „chełpił się Jan Gostyński, że jest żołnierzem jerozolimskim, a był tyranem drapieżnym“. Jeżeli dodamy jeszcze, że topił mieszczan krzywińskich w Obrze, to otrzymamy właściwy obraz tej posepnej postaci.

Statut krawiecki z r. 1539, napisany w języku łacińskim, zachował się w odpisie z XVIII wieku i w zasadzie nie różni się od innych statutów z tego czasu. Zajmiemy się tedy jedynie charakterystycznymi punktami. Oto na samym początku części rzeczowej jest mowa jak zwykle o tym, że do cechu może należeć tylko brat katolik (*secundum ritum sanctae matris Ecclesiae ortus*), tak samo młodzieniec, chcący się wyuczyć rzemiosła musiał być „*Romanae Ecclesie progenitus*“. Jest to bardzo znamienne, że w r. 1539, a więc w okresie dawno już rozgorzałej walki religijnej na zachodzie, zbliżającej się też nieuchronnie do Polski, zaznaczano kategorycznie, że do cechu może należeć tylko katolik. Wysnuwam stąd wniosek, że rdzenna ludność Gostynia była nawskroś katolicką jeszcze w tym czasie, kiedy od chwili wybuchu reformacji w Niemczech minęło przeszło 20 lat (w r. 1517 było wystąpienie Lutra), dopiero późniejsi przybysze jak np. bracia czescy, popierani przez dziedziców miasta, wywołali wcale niepożądany ferment religijny wśród Bogu ducha winnych obywateli gostyńskich. Podobne zastrzeżenie odnośnie do wyznania zawiera zresztą również statut płócienników gostyńskich mniej więcej z tego samego czasu.

W stosunku do terminatorów zawiera statut kilka postanowień, które warto przytoczyć. A więc trzy lata trwała nauka kunsztu krawieckiego, w trzecim roku majster powinien był sprawić terminatorowi buty, koszulę i kabat z gostyńskiego sukna (*Gostynensis panni*). Uczeń winien zawsze słuchać majstra, a gdyby się jemu jaka krzywda stała, to nie miał od niego odchodzić, lecz poskarżyć się starszym cechu (*senioribus magistris*), a, broń Boże, nie miał uciekać z miasta, to zamknęłoby mu otwartą drogę do cechu. Statut podkreśla specjalne uprzywilejowane stanowisko synów majstrów krawieckich, zabierających się do igły, otóż mieli pierwszeństwo przed innymi majstrami, kiedy wracali z wędrówki czeladniczej. Majster, przybywający z innej miejscowości, miał dać cechowi kamień wosku, przy czym zaznacza się, że gdyby wstępne wydawało się jemu zbyt wygórowane,

to wtedy miał bezwzględnie wykazać się pochodzeniem i odbytą nauką, a jeżeliby się po tym dochodzeniu okazało, że pochodzi z nieprawowitego łoża i odebrał naukę poza cechem, wtedy miał być natychmiast wypędzony. Zaiste, dziwnym wydaje się ten punkt!

W statucie jest też wzmianka o znaku cechowym, który posyłano do braci przed zebraniem. Kto życzył sobie, by mu przysłano cechę, miał płacić jeden grosz. Cecha nazywana jest w statucie „signum fraternitatis alias czycha” (zapewne wymawiano „cycha”).

Poza tym zawiera statut kary dla niegodnie zachowujących się członków, oczywiście, przeważnie w postaci wosku. Cech był w owych czasach sądem w drobnych przewinieniach, odciążając sąd burmistrzowski i wójtowski. Żony i córki majstrów mogły podług statutu pomagać w szyciu, lecz dziewczki były wykluczone. Krawiec nie należący do cechu nie miał się odważyć pracować w obrębie miasta, gdyby zaś mimo wszystko pracował, miał być karany przez dziedzica miasta według starodawnego zwyczaju (iuxta antiquam consuetudinem). Wreszcie w końcowych punktach zawiera statut cechowy postanowienia odnośnie do czeladników, przestrzegając między innymi majstrów, by nie wyrwali ich sobie wzajemnie i nie trzymali czeladnika, nie należącego do bractwa.

Władysław Kołomłocki, prof. gimn.

Wspomnienia z czasów odnawiania kościoła farnego w Gostyniu

Fara gostyńska w końcu XIX w. przedstawiała smutny obraz. Ks. prob. Jackowski, który w tym czasie sprawował nad nią pieczę, podaje na wstępie do „Dziejów Gostynia w średnich wiekach” (Ks. Kozierowskiego St.), iż była zupełnie zrujnowana. Jak jednak ta ruina wyglądała, o tym dotychczas nigdzie nie było wzmianki.

Ks. prob. Jackowski, jeden z najdzielniejszych duszpastryży gostyńskich — nie mógł widocznie ścierpieć takiego stanu rzeczy i zebrawszy odpowiednie fundusze w r. 1901 rozpoczął „gruntowną rekonstrukcję”. Wiemy, że „odnowieniem kierował architekt Zygmunt Hendel z Krakowa”; wiemy, że „kartonów do malatur ściennych w kościele i bo-

gato przyozdobionej kaplicy dostarczył arch. Roger Sławski z Poznania". Wiemy w końcu, że obecny stan naszego kościoła to wynik tej „rekonstrukcji”. Ale — jak fara wyglądała przedtem, co było, co zmieniono, co zniesiono — o tym czcigodny proboszcz nigdzie nie wspomina.

Wobec tego udałem się do em. drogomistrza p. Franciszka Eitnera, o którym było mi wiadomym, iż kierował robotami restauracyjnymi od początku do końca, z prośbą, by opowiedział wszystko, co o tej sprawie pamięta. P. Eitner ustosunkował się do tej prośby bardzo życzliwie i poniżej podaję jego opowiadanie.

„Restauracja fary była wprost koniecznością: wyglądała ona bowiem naprawdę fatalnie. Szczyty nad kaplicą św. Anny były zupełnie pochylone, mając zaś zgniłe belki w swojej konstrukcji — groziły lada moment zawaleniem, coby było fatalnym dla całej pd. ściany fary; dach kościoła również nie był nadzwyczajny i tu i ówdzie mocno zaciekał. Wnętrze kościoła przedstawiało się nie osobliwie, było brudne, obdrapane, zanieczyszczone i zakurzone.

Ze ścian opadał tynk dużymi płatami, wzniecając nieraz tumany kurzu. Posadzka kościelna składała się z klepek sosnowych, wielkości cegły, które, jako położone na ubitej ziemi, powyginały się tu i ówdzie i tworzyły powierzchnię nierówną, pogarbioną, niemiłą przy chodzeniu. W tej posadzce w prezbiterium umieszczonych było czworo drzwi, prowadzących do podziemi. Drzwi sosnowe w takichże ramach od starości były wypaczone i nierówne tak, że wystawały na zewnątrz.

Filary, podpierające sklepienie, rysowały się, zwłaszcza te, które umieszczone były od strony północnej. W nawie kościoła znajdowało się 9 ołtarzy, przy każdym filarze jeden, należących do poszczególnych cechów; 4 ołtarze miała kaplica św. Anny, z tych największy cechu młynarskiego. Cechy miały się o nie starać, ale ponieważ podupadły, o te ołtarze nikt się nie troszczył, to też wyglądały wprost niemożliwie. Ozdoby i złocenia odpadły z biegiem czasu, obrazy poczerniały, że na nich nic nie było widać, a kurz grubymi warstwami okrywał każdy załamek.

Taki wygląd kościoła wymagał koniecznie restauracji, to też wzięto się do niej w r. 1901 z całą sumiennością.

Przede wszystkim zabrano się najpierw do dachu nad kaplicą św. Anny, ponieważ groził zawaleniem. Rozebrano go w całości, zdjęto zgniłe i zmurszałe docna wiązania bel-

kowe i położono nowe, silne, poczem nakryto nowymi dachówkami. Na dachu z dachówek czarnych ułożono „krzyż św. Andrzeja”. Następnie naprawiono sumiennie dach nad całym kościołem, wyrzucając przegniłe belki i zniszczone dachówki, a zastępując je świeżym materiałem. Należy zauważyć, że dach stary na kościele i na kaplicy nie miał gzymsów, wobec czego kozły wystawały za mur, tak jak w budynkach gospodarczych. Przeto zaopatrzone wszystkie części muru w gzymsy (już ongiś były one w średniowieczu!), a kozły obcięto. Na kaplicy św. Anny zrobiono nowy gzyms w trójkąty.

Przy sposobności zmieniono również nakrycie gotyckiej wieży kościoła. Miała ona na szczycie swoim wgłębienie, wyłożone deskami, a zwrócone do wnętrza wieży. Wody deszczowe, gromadzące się w środku, jak gdyby w zbiorniku, odpływały wprawdzie specjalnym kanałem na zewnątrz, nie mniej przeto — skutkiem wadliwej konstrukcji i słabego materiału — i ten dach zaciekał, powodując próchnienie belek i niszczenie muru okolnego. Ten dach przeto rozebrano, a położono nowy dębowy, jak jest dzisiaj. Wystaje on ku górze, obity jest silną blachą i wody deszczowe zlewają się do rynien kamiennych glinkowych, obiegających dokoła i specjalnymi wyciekami wylatują na zewnątrz. Przy sposobności restauracji wieży (co uskuteczniono w r. 1906) skonstatowano po wycięciach na narożnikach szczytowych, iż ongiś były tam 4 wieżyczki, opierające się o środkową, wyniosłą nadbudowę. Spłonęły one 12. VIII. 1682.

(Dokończenie nastąpi)

Od wydawnictwa

Obecny zeszyt jest już przedostatnim w tym roku. Mimo to dużo czytelników zalega niestety z zapłatą. Uprasza się bardzo serdecznie o uiszczenie zaległości, gdyż od tego zależy dalszy byt naszego pisma.

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.